

# TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

# APW

Nr 40 (132)

CENA 20 MLS.

M.P. 6 PAZDZIERNIKA 1946 R.

## GEN. DEMPSEY W DOWÓDZTWIE JWSW

W dniu 23 września br. w godzinach przedpołudniowych przybył do Dowództwa JWSW gen. Sir Miles Christopher Dempsey, Naczelny Dowódca Wojsk Brytyjskich na Śr. Wschodzie. Gen. Dempsey'owi towarzyszyli bryg. Bohshall i plk. Hobbs.

Dowódcę brytyjskiego, który przybył celem dokonania inspekcji warunków życia i prac oddziałów JWSW, powitał gen. bryg. Józef Wiatr, po czym gen. Dempsey wraz z Dowódcą JWSW przeszli przy dźwiękach marsza generalnego przed frontem kompanii honorowej, którą gen. Dempsey pozdrowił w języku polskim: „Czołem kompania!” Po przeglądzie odbyła się defilada kompanii honorowej przed



gen. Dempsey'em, gen. Wiatrem, Szefem 26 Misji Brytyjskiej, wyższymi oficerami brytyjskimi towarzyszącymi gen. Dempsey'owi oraz wyższymi oficerami D-twa JWSW.

Następnie gen. Dempsey udał się na krótki odpoczynek do kwatery przygotowanej w siedzibie D-cy JWSW, skąd udano się na inspekcję 339 Warsztatu Napraw. W rejonie 339 W.N. d-ca tego oddziału kpt. Socha oprowadzał przybyłych. Zajęcia żołnierzy oddziału odbywały się bez zmian, w/g codziennego programu. Gen. Dempsey obserwował pracę obsługi wozów napraw, junaków z kursu pomocników-mechaników, zajętych przy ustawianiu zapłonów, szlifowaniu gniazdek zaworów, pracą w akumulatorni itd. Dalej zwiedził świetlicę 339 W.N., skąd odjechał do oddziału Łączności. Tu był powitany przez pplk. Mączyńskiego. W Łączności gen. Dempsey interesował się

lekcjami z dziedziny badania uszkodzeń radioodbiorników, zagadnieniem pojemności kondensatorów itp. Innym oddziałem, który generał odwiedził, było PWSK, gdzie mjr. Sochacka i mjr. Obfidowicz towarzyszyły przybyłym w czasie zajęć na kursie kroju i szycia oraz rękawicznictwa.

Z PWSK udano się do English Room'u, w którym gen. Dempsey wypytywał o stan czytelnictwa, rodzaje pism i książek, przez kilka chwil zatrzymał się przed mapą Polski, po czym przeszedł do budynku wystawy, zorganizowanej przez Wydz. Szkolenia Zawodowego. Pplk. Budryk, Szef Wydz. Szkol. Zawodowego, oprowadzał gen. Dempsey'a po wystawie, obejmującej szereg eksponatów z kursów wyrobów skórzaných, ślusarskich, krawieckich, fotograficznych itd. Informacji w sprawie prac junackich ze Szkoły Mechanicznej udzielał jeden z oficerów-instruktorów z Tel-el-Kebiru. Gen. Dempsey był także obecny na lekcjach języka angielskiego oraz w Bibliotece Dziel Zawodowych.

Na zakończenie inspekcji gen. Dempsey udał się do Rozgłośni Obozowej, gdzie przed mikrofonem wygłosił następujące krótkie przemówienie w języku angielskim:

*Żołnierze! Przyjechałem dziś do Was po raz pierwszy, aby zapoznać się z warunkami waszego życia i Waszymi pracami. Jestem u Was po raz pierwszy w charakterze Dowódcy Naczelnego Wojsk Brytyjskich na Śr. Wschodzie. Nie znaczy to jednak, że jest to pierwsze moje zetknięcie się z polskim żołnierzem. Wielokrotnie spotykałem żołnierzy polskich we Włoszech w latach 1943-44 oraz w północno-zachodniej Europie w polskiej 1 Dyw. Pancerniej i miałem możność podziwiania wartości bojowych tego żołnierza. Przed wami piętrzą się duże trudności, w pokonaniu których życzę Wam wszelkiej pomyślności.“*

Po tym przemówieniu gen. Sir Dempsey wraz z gen. Wiatrem i towarzyszącymi im oficerami udali się na śniadanie. W czasie śniadania Dowódca JWSW gen. Wiatr wygłosił następujące przemówienie:

### PRZEMÓWIENIE D-CY JWSW GEN. J. WIATRA

„W imieniu wszystkich żołnierzy polskich na Śr. Wschodzie dziękuję bardzo Panu Generalowi, że zechciał nas odwiedzić. Cieszyliśmy się tutaj na Śr. Wschodzie dużą życzliwością wszystkich naczelných dowódców, od marszałka Wawela począwszy. Bardzo nam zależy, aby Pan Generał, jako ostatni nasz Dowódca na Śr. Wschodzie, darzył nas tą samą życzliwością, co i poprzednicy Pana Generała.

Dzieje wysiłku polskiego poza granicami Kraju łączą się bardzo ściśle ze Śr. Wschodem. Wprawdzie armia nasza po przegranej w Polsce tworzyła się głównie we Francji, to jednak

już na początku 1940 r. ówczesny nasz Wódz Naczelny zdecydował wysłanie grupy oficerów do Syrii, gdzie z tych żołnierzy polskich, którzy przedzierali się z Polski przez Rumunię, Węgry i Jugosławię na Śr. Wschód, zaczęto tworzyć polskie oddziały przy armii francuskiej. Po tragicznym załamaniu się Francji i zawieszeniu broni między Francją i Niemcami udało się gen. Kopańskiemu, po zwalczeniu wielu przeciwności, wydostać się z Syrii i przekroczyć granicę Palestyny. Od tego czasu zaczęła się nasza współpraca z wojskami brytyjskimi i nasza służba pod rozkazami dowódców brytyjskich. Z oddziałów tych zorganizowano Brygadę Karpacką, która walczy w 1941 r. w oblężonym Tobruku i bierze potem udział w walkach pod Gazalą, zyskując sobie dobre imię wśród brytyjskich towarzyszy broni.

Rok 1942 był dla naszej armii przełomowym. Na terenie Iraku następuje połączenie armii, dowodzonej przez gen. Andersa — której udało się wyjść z Rosji — z tymi oddziałami, które już były na Środkowym Wschodzie. Tak tworzy się II Polski Korpus, który szkoląc się przechodził poprzez Syrię i Palestynę do Egiptu, by wziąć następnie chwalebny udział w całej kampanii włoskiej.

My tu na Śr. Wschodzie staliśmy się najbliższym i jedynym zapleczem naszego Korpusu. Zadaniem naszym było uzupełniać Korpus ludźmi, przyjmować chorych i rannych, dbać o jego potrzeby, których nie mógł zaspokoić z zasobów we Włoszech, a przede wszystkim opiekować się tym, co żołnierz z Korpusu zostawił na Śr. Wschodzie, a co stanowiło dla niego wszystko co pozostawił na świecie: opiekować się szkołami, w których uczą się jego dzieci, rodzinami rozsiانymi po całym Wschodzie od Libanu aż do Nowej Zelandii, rannymi, ciężko chorymi oraz kolegami zwolnionymi ze służby na skutek utraty zdrowia. Dzisiaj nasze wojskowe zadania ograniczają się do utrzymania koniecznych form organizacyjnych i tak bardzo potrzebnych: dyscypliny i morale żołnierza. Główne nasze zadania mają raczej charakter społeczny. Za kilka tygodni mamy odejść do W. Brytanii. Na żadnym terenie przejście to nie jest połączone z tak dużymi trudnościami, jak na Śr. Wschodzie. Wynika to z naszej struktury, która zawiera więcej dependents, niż wojska. Potrzeba tu będzie dużo serca i dużo zrozumienia dla naszych ciężkich przejść. Jesteśmy głęboko przekonani, że to zrozumienie i to żołnierskie serce znajdziemy u Pana Generała.

Żołnierz nasz wie o tym, że Pan Generał miał swego czasu naszą 1 Dywizję pod swoim dowództwem, i że tam wytworzył się między Panem Generałem a polskimi żołnierzami serdeczny stosunek. Ze swej strony chcę Pana Generała zapewnić, że zrobię wszystko, aby

(Dokończenie na str. 6).

# RYWALIZACJA O TRIEST

Triest jest typowym włoskim miastem portowym, ale kraj otaczający go — Istria (włoska nazwa Venezia Giulia) zamieszkały jest przez ludność słowiańską, głównie przez Słoweńców. Przypomina on swoją geograficzno-polityczną sytuacją wiele innych historycznych ziem pogranicznych w Europie, na których w ciągu dziejów ścierały się z sobą różne rasy, kultury, mowy, gdzie dokładne rozgraniczenie wpływów politycznych i gospodarczych następczo zawsze wielkie trudności i ulegało częstym zmianom.

Udział Włoch w pierwszej wojnie światowej był głównie podyktowany chęcią odebrania Triestu Austrii. Układ londyński z 1915 r., poprzedzający wstąpienie Włoch do wojny przeciwko państwu centralnym, zapewnił Italii panowanie w Trieście łącznie z Istrią. Gdy jednak później zawierano traktat pokoju — obowiązywały zasady słynnych 13 punktów Wilsona, wśród nich najważniejsza — zasada o samostanowieniu narodów. Powołując się na nią Słoweńcy, Kroaci i Serbowie zażądali przyłączenia Triestu do nowo utworzonego państwa jugosłowiańskiego. Podobnie jak w wypadku granicy polsko-niemieckiej, wyznaczona przez prezydenta Wilsona komisja rzeczoznawców zaproponowała podział terenów spornych, przyjmując jako podstawę zasadę rozgraniczenia narodowościowego (tzw. linia Wilsona).

Istria podzielona została na dwie części. Część zachodnią łącznie z Triestem, portem Pola, Montfalcone i Gorycją przyznano Włochom, wschodnią zaś część wraz z miastami portowymi Fiume i Zara — Jugosławii. Duma narodowa Włochów czuła się dotknięta takim rozstrzygnięciem pozbawiającym Italię miasta Fiume, które w r. 1914 liczyło 24.000 Włochów i 15.000 Słoweńców.

Pod koniec 1919 r. słynny przywódca nacjonalistów włoskich, poeta Gabriele D'Annunzio na czele oddziałów składających się z nacjonalistów włoskich zaanektował bez rozlewu krwi miasto Fiume. Układem włosko-jugosłowiańskim w Papello z 1920 r. Włosi poszerzyli swoje posiadłości na północnym wschodzie, miasto Fiume natomiast zostało prowizorycznie ogłoszone „wolnym miastem” pod wspólnym włosko-jugosłowiańskim zarządem, zaś Zara, leżąca bardziej na południu wraz z szeregiem wysp zamieszkałych przez ludność słowiańską, oddane zostały Włochom. W 1924 roku nastąpiło nowe rozgraniczenie mocą którego Włochy otrzymały większą część miasta Fiume. Tak więc prawie cała Istria należała do Włochów.

Wszystkie układy jakie miały miejsce w latach 1918 — 1924 nosiły piętno rozstrzygnięć czasowych. Jugosławia nigdy nie pogodziła się z myślą o utracie Istrii,

podczas gdy faszyzm włoski przagnął granice państwa przesunąć jeszcze bardziej na wschód.

Wynik ostatniej wojny odwrócił całkiem sytuację. Włochy, które po roku 1918 kroczyły w szeregu zwycięzców, znalazły się dziś w pozycji państwa pobitego, zdanego na łaskę aliantów. Jugosławia natomiast, której przedstawiciele pod koniec pierwszej wojny światowej wydeptywali pokornie poczekalnie alianckich ministerstw spraw zagranicznych, dziś znajduje się wśród mocarstw zwycięskich. Dziś triumfuje ona, wzmocniona tupetem Tity i jego licznej armii, cieszącej się poparciem wielkiego protektora — Moskwy.

Przegrawszy wojnę, Włochy pogodziły się z utratą większej części półwyspu Istrii zamieszkałej przez ludność słowiańską, włącznie z portami: Fiume i Zara. Jednakże Włochy bronią się silnie przed dalszymi ustępstwami. Nie chcą utracić zachodniej części półwyspu, która nawet linią graniczną Wilsona została im przyznana w 1918 r. Włosi powołują się na to, że kraj ten jest w większości zamieszkały przez Włochów. „W zachodniej części prowincji Venezia Giulia — pisze znany antyfaszystowski pisarz włoski Gaetano Salvemini — żyje około 300.000 Włochów i 200.000 Słowian”. Ludność słowiańska skoncentrowana jest przeważnie w okęgach wiejskich, natomiast w miastach przeważają Włosi.

Jugosłowianie, żądając dziś całej Istrii powołują się na to, iż ilość ludności słowiańskiej w tym kraju, brany jako całość, przewyższa ilość Włochów. Sprzeciwiają się podziałowi Istrii na część zachodnią — włoską i część wschodnią — jugosłowiańską. Domagają się by część zachodnia dzieliła los części wschodniej, ażeby więc Istria w całości należała do Jugosławii.

Najsilniejszy jednakże argument Jugosłowian jest natury gospodarczej. Dowodzą oni iż Triest, dzięki swojemu geograficznemu położeniu, stanowi naturalny port dla wszystkich ziem południowo-europejskich. Już za czasów dawnej monarchii austriackiej Triest stanowił wspólny port dla wszystkich krajów, które po rozpadnięciu się monarchii austriacko-węgierskiej uzyskały niepodległość: a więc dla Czechosłowacji, Austrii, Węgier, Jugosławii, które to kraje stanowią gospodarczą całość. Na dowód słuszności tej tezy Jugosłowianie przytaczają fakt, że zarówno Triest jak i Fiume pod panowaniem włoskim stale podupadały. Sami Włosi mówili o nich „citta morte” (martwe miasta). A zatem dla Włoch miasto portowe Triest jest zbędne. Na wschodnich i zachodnich brzegach Italii posiadają oni daleko lepsze porty.

Ale Włosi są odmiennego zdania. Twierdzą, że także Jugosłowianie dla swoich potrzeb posiadają dostateczną ilość portów, że w zupeł-

ności wystarczają im trzy dobrze rozbudowane porty: Fiume, Split i Zara. Z tego względu — powiadają — nie jest zrozumiałe dlaczego Triest związany ludnością swą i kulturą z Italią ma być oderwany od Włoch. Włosi przyznają, że Triest posiada głębokie zaplecze w krajach środkowo-południowej Europy, ale uważają, że kraje te nie stanowią politycznej jedności. Zaplecze obejmuje wiele narodów: poza Jugosławią także Węgry, Austrię, Czechosłowację i Polskę, zatem zagadnienie Triestu nie tyle sprowadza się do takiej czy innej politycznej przynależności tego miasta, lecz do odpowiedniego uregulowania możliwości wykorzystania portu przez powyższe kraje. Jest to raczej problem cel i taryf komunikacyjnych. W podobnej sytuacji znajduje się wiele innych portowych miast np. Genua, Amsterdam, Hamburg, Gdańsk, Wenecja, które wszystkie korzystają z obszernego zaplecza środkowej Europy. Rozwój tych portów również uzależniony jest od udostępnienia ich wszystkim zainteresowanym krajom.

Wydaje się wykluczone, ażeby problem Triestu i Istrii mógł być trwale rozstrzygnięty na podstawie zasady podziału narodowościowego czy też motywów gospodarczych. Argumenty te mają to do siebie, że każda ze stron może nimi posługiwać się dowolnie dla poparcia swojej tezy.

Przyznanie słuszności jednej stronie wywołuje natychmiastowy odzwiek w postaci kontrargumentu strony przeciwnej. Gdyby chciano ustalić granicę na zasadzie podziału narodowościowego — powstałoby natychmiast ten sam problem jaki istniał na Górnym Śląsku, mianowicie: czy cały kraj ma stanowić niepodzielną całość i ma być przyznany tej narodowości, która posiada większość czy też ma nastąpić podział kraju według rejonów, w których bądź jedna bądź druga narodowość mają większość.

Być może, że te skomplikowane zagadnienia przy politycznym porozumieniu włosko-jugosłowiańskim mogłyby w jakiś sposób znaleźć swoje załatwienie. Ale problem Triestu jest dziś o wiele bardziej skomplikowany. Za kulisami sporu włosko-jugosłowiańskiego rozgrywa się konflikt daleko większy, mianowicie rywalizacja angielsko-amerykańsko-rosyjska. W tym konflikcie światowym Triest posiada daleko większe znaczenie aniżeli miasta portowe krajów środkowo-południowej Europy. Triest jest punktem węzłowym, dającym oparcie wielkiej linii podziału, biegnącej dzisiaj ze Szczecina do Adriatyku — linii granicznej dziś w polityce światowej najważniejszej. Linia Szczecin-Triest — to dla Rosji sowieckiej najkorzystniejsze odgraniczenie jej sfery wpływów w Europie. Jest ona korzystna pod każdym względem: gospodarczym, politycznym i strategicznym.

Przynależność polityczna Triestu w tych warunkach przedstawia się jako problem: czy ma on służyć wschodowi czy zachodowi — to jest dziś istotą zagadnienia. Triest przyłączony do Jugosławii daje Rosji sowieckiej mocne oparcie polityczne i gospodarcze na Morzu Śródziemnym. Rosja wszystkimi środkami angażuje się więc na rzecz przyłączenia Triestu do Jugosławii. Anglia i Stany Zjednoczone, których polityka europejska nie chce dopuścić by całe Bałkany i południowa Europa znalazły się pod wyłącznymi wpływami Rosji — starają się krzyżować politykę rosyjską. Nie chcąc w Trieście wyłączonej rosyjskiej — popierają punkt widzenia włoski.

Obie strony walczą dziś ostro, rzucając coraz to nowe argumenty na poparcie swoich żądań. Ale nie te argumenty przyniosą ostateczną decyzję. Losy Triestu dzisiaj — podobnie jak losy Gdańska przed wojną — są funkcją rywalizacji wielkich mocarstw. Od rozwoju wielkiej polityki światowej zależy jego przyszłość.

Wyrazem tej sytuacji Triestu, zawieszono dziś między Wschodem i Zachodem, stanowi projekt kompromisowy zaproponowany mocarstwem przez Francję na ostatniej konferencji ministrów spraw zagranicznych w Paryżu. Skoro nie da się szali sił przeważać ani w jedną ani w drugą stronę, postanowiono w myśl tego projektu, iż Triest wraz z otaczającym go krajem na przeciąg 10 lat ma stanowić terytorium autonomiczne pod wspólną kontrolą wielkich mocarstw z udziałem Włoch i Jugosławii. Dopiero po tym okresie przejściowym miałyby nastąpić ostateczne rozstrzygnięcie.

Projekt kompromisowy przyjęty po dramatycznych sporach ministrów spraw zagranicznych, jest dziś rozpatrywany na konferencji pokojowej w Paryżu. Stanowi on znów przedmiot ostrych targów. Chodzi o sprecyzowanie statutu autonomicznego obszaru. Jugosłowianie Tita chcą przeforsować taką organizację, któraby w rzeczywistości równała się ukrytej aneksji na rzecz Jugosławii.

Coraz bardziej umacnia się przekonanie, że Triest będzie nowym Gdańskiem — przedmiotem ciągłych międzynarodowych sporów i zaognień politycznych. Gdy w Paryżu toczy się walka słów — aktywne protitowskie elementy wywołują stale wielkie zaburzenia w Trieście. Starają się przysporzyć jak najwięcej trudności miejscowym władzom okupacji anglo-amerykańskiej. Tymczasem port stoi pustką, życie gospodarcze zamarło całkowicie.

Triest — jak wszystko dziś w świecie żyje pod znakiem: w jakim kierunku rozstrzygnie się narastający wielki konflikt — wschód czy zachód?

# W TROSCE O PRZYSZŁOŚĆ

## PROGRAM OSIEDLENIA

Jak wiadomo, powstała ostatnio wśród wojska wielka organizacja „Stowarzyszenie Kombatantów Polskich”. Oddział tej organizacji pn. „Syrena”, obejmujący żołnierzy 2 Korpusu, opracował następujące tezy programowe w związku z akcją osiedlenia:

1. Pobyt części narodu naszego poza Krajem przestaje być zbrojnym pogotowiem w oczekiwaniu bardzo bliskiej, nowej wojny. Wbrew naszym intencjom od dawna został zahamowany rozrost naszych sił zbrojnych, a obecnie przeżywamy okres rozbijania naszej kadry wojskowej. Zamyka to etap czuwania z bronią w ręku.

Nie znaczy to, że mamy z rezygnacją przyjąć za niezmienny obecny układ rzeczy w Europie. Dokonane oddanie całej Europy Środkowej wraz z Polską na pastwę Rosji nie przyniesie Zachodowi upragnionego, sytego pokoju na lat dziesiątki. Przeciwnie. Nieustanna ofensywa polityczna Rosji niewątpliwie wcześniej, czy później doprowadzi do otwartego konfliktu.

Otwiera się etap nowy, być może kilkuletniego przetrwania na uchodźstwie. Zorganizowane, możliwe pełne życie polskiego uchodźstwa musi być łączone z gotowością do natychmiastowego jego porzucenia, gotowością zgłoszenia się do nowej walki przez zdolnych do jej prowadzenia, wreszcie powrotu do odzyskanej Polski — u wszystkich.

II. Uporczywie doradzane Polakom, a częściowe nawet wymuszane na nich kurczenie uchodźstwa do szczupłej grupy — jest niezgodne z interesem polskim.

Właśnie duża, jak największa emigracja polska wpływa dodatnio na doraźny bieg rzeczywistości w Kraju i zachowuje środowisko nieprzerwanego, swobodniejszego rozwoju narodowego.

a) Tylko duża emigracja staje się przedmiotem ataków czy zachęć repatriacyjnych ze strony obecnych okupantów Kraju. Przedłużanie łagodniejszego kursu w Kraju, wiąże się z usilnym dążeniem do zlikwidowania emigracji.

b) Tylko dużej emigracji głos może być słuchany przez inne narody, jako ważki protest przeciw obecnemu stanowi rzeczy.

c) Tylko wewnątrz dużej emigracji dokonywać się mogą skuteczne procesy dojrzewania myśli społeczno-politycznej i organizacyjnej, procesy tak istotne zarówno dla tworzenia się naszej własnej, czynnej siły, jak i dla pozyskania w otoczeniu prawdziwych przyjaciół i towarzyszy walki.

d) Tylko duża emigracja osiągnąć może warunki dla pełnego zachowania cech narodowego życia. W niej wyłącznie mogą być zapewnione nasze odrębności kulturalne, nasze szczególne wychowanie młodzieży, nasza dynamika rozwojowa w demokratyzacji układu społecznego jako rozwijanie prac zapoczątkowanych w Kraju.

III. Każda, nawet olbrzymia liczebnie emigracja zatraci cechy swego narodowego środowiska, gdy jest w rozproszeniu. Do rozproszenia naszej emigracji zgodnie zmierzają: cudza wola polityczna oraz własne jednostkowe wygodnictwo.

Usunąć problem polski z widowni przez rozbitcie większych skupisk uchodźczych, w których przejawia się myśl polityczna, roztopić polski element wśród obcych społeczeństw, zużytkowując polską dzielność i pracę, wchłaniając polską młodość i dynamizm — oto program wyrachowanych, egoistycznych gospodarzy świata.

Cheąc ułatwić obcom to zadanie ci wszyscy, którzy w pogoni za maksymalnym dobrobytem poszukiwać będą miejsc osiedlenia tylko pod kątem wygody i w zaniedbaniu swych narodowych obowiązków. Niejednokrotnie interes własny szuka przykrywkę w obronie osiedlenia rozproszonego, wysuwając pomniejsze korzyści gospodarcze i narodowe.

Straszna sytuacja naszego narodu zmusza do odrzucenia wszelkich drugorzędnych celów, dla zachowania jednego: — ogólnego interesu narodowego, a ten wymaga jednolitego osiedlenia.

IV. Potrzeba jednolitego osiedlenia jest uwarunkowana koniecznością stworzenia przejściowej siedziby narodowej dla części narodu polskiego na uchodźstwie. Próbowano już ośmieszać „małą Polskę” — a przecież, gdy mamy lat parę życia wygnańczego, jest sprawą ważną, by życie to płynęło w warunkach zbliżonych do tych, jakie stwarza pełne społeczeństwo polskie. Wieleletni tułacz, niezmordowani żołnierze, wytrwali więźniowie, ich rodziny rozsiane po całym świecie — wszyscy mają oczywiste prawo do tego, by jeśli nie na własnej ziemi, to przynajmniej w całej gromadzie, w warunkach względnie normalnego życia móc spędzić lata, które nas dzielą od nowego okresu walki.

Udział w codziennej pracy — dotychczas niedostępnej lub zatrutej przez włączanie w niemiecką gospodarkę, nawrót do życia rodzinnego, odzyskanie pełnego uczestnictwa w całości polskiej kultury, jaką może odtworzyć i rozwijać prawie milionowe polskie skupisko — oto wartości, jakie da jednostce wielkie, zbiorowe osiedlenie.

Korzyści ogólnonarodowe wykraczałyby poza zachowanie polskości w masie uchodźczej i poza należyte wychowanie młodego pokolenia. Osiągnęlibyśmy wyprostowanie powikłanych i wzmocnienie osłabłych więzów życia polityczno-narodowego. Poczucie wspólnoty drogi i skupienia sił odrodzi nadzieję wśród zmęczonych i wzdźwignie naszą pozycję polityczną wśród obcych.

V. Dotychczasowe nieżyczliwe traktowanie tego zagadnienia przez możnych świata wcale nie

przesądza o niemożności jego zrealizowania. Wywołuje niechęć każda myśl przyjęcia obcej, narodo-wo zorganizowanej grupy do wnętrza swego zagospodarowanego kraju. Chętnie chcą przyjmować tylko jednostki rozproszone, łatwiejsze do asymilacji.

Ale Polacy nie sięgają po udział w nagromadzonym dorobku, mogą stworzyć nowy ośrodek życia o europejskiej kulturze. Jest jeszcze dużo wolnych terenów świata o dobrym klimacie, pozwalającym na bezpośrednią pracę Europejczyka i rokujących szybkie zagospodarowanie. Naturalnie, Polacy muszą się dopominać i winni otrzymać należyłą pomoc inwestycyjną.

Przejęciowa siedziba narodowa nie może być prymitywnym, rolniczym osadnictwem. Przeciwnie — powinna posiadać cały współczesny przekrój gospodarczo-społeczny. Znaczny wkład inwestycyjny jest zatem koniecznością.

Wielkie rzesze uchodźców utrzymywane dziś kosztem Narodów Zjednoczonych ciężko będą nadał, dopóki pozostają pozbawione Ojczyzny. Zamiast długotrwałych kosztów na byt wegetatywny, mo-

że być otwarta możliwość wszechstronnego zagospodarowania terenu osiedleńczego, co pozwoliłoby szybko zmniejszyć koszty pomocy. Polskie bogactwo w pracy i różnorodności fachów daje wszelkie szanse zorganizowania społeczności zdrowej, także w swej strukturze gospodarczej.

VI. Właściwym terenem stawiania naszych żądań jest UNO. Podtrzymanie siły i powagi wystąpienia polskich czynników oficjalnych musi być dokonane przez zorganizowaną opinię uchodźczą. Głosem tej opinii stać się musi centralne przedstawicielstwo Polaków na obczyźnie, złożone z reprezentacji uchodźstwa na wszystkich terenach. Stowarzyszenie Polskich Kombatantów ma tu niewątpliwie jedną z głównych ról do spełnienia.

Osiągnięcie porozumienia polskiej reprezentacji z przedstawicielami emigracji innych narodów Europy, pozostających w podobnym do naszego położeniu, dla prowadzenia wspólnej akcji, a może i dla sięgania o wspólne rozwiązania jednolitego osiedlenia — wzmocniłoby ogromnie siłę wystąpienia i podniosło szanse jego skuteczności.

## Wizyta bryg. McCormack'a

W dniu 24 września b.r. przybył do Junackiej Szkoły Mechanicznej w Tel-el-Kebir brygadier T.U. McCormack, Szef Wydziału Public Relations Naczelnego Dowództwa wojsk brytyjskich na Środk. Wschodzie, celem zwiedzenia warsztatów i urzędzeń obozowych. Bryg. T.U. McCormack zwiedził m.in. wystawę eksponatów prac ślusarskich i mechanicznych, wykonanych przez uczniów szkoły, świetlicę, elektrownię obozową, namioty mieszkalne junaków oraz stadion sportowy, na którym odbywała się właśnie lekcja gimnastyki, zawody w piłkę nożną i w siatkówkę. Pobyt w obozie junackim zrobił na brygadierze jak najlepsze wrażenie.

Z kolei brygadier McCormack udał się do obozu Dtwo JWSW, gdzie odwiedził Wydział Kultury i Prasy, redakcję „Biuletynu Obozowego,” świetlicę Kwatery Gł. Łączności, 320 Komp. Transp., English Room, Bibliotekę Dziel Zawodowych i wystawę kursów zawodowych. W studio Rozgłośni Obozowej bryg. McCormack wygłosił przed mikrofonem krótkie dowcipne i serdeczne przemówienie do żołnierzy JWSW. Przemówienie to zakończył następującymi słowami:

„Chcę Wam powiedzieć, że znam



Waszą sytuację i wiem o Waszych trudnościach. Gdy przybyłem dziś do obozu — zgasiło światło elektryczne. Ale po chwili światło znów zapłonęło. Wasz los, Wasze życie, jest również spowite w mroki, lecz nastanie napewno czas, kiedy i dla Was zaplonie światło.”

Wieczorem po kolacji, brygadier T.U. McCormack w towarzystwie zaproszonych gości udał się do świetlicy 339 Warsztatu Napraw, gdzie spędzono dłuższy czas w wyjątkowo miłym i serdecznym nastroju.

W związku z wyjazdem oddziałów JWSW do W. Brytanii — zawiadamiamy czytelników, że w bieżącym miesiącu zakończymy naszą pracę redakcyjną na terenie Śr. Wschodu. Następnym numer „Tygodnika APW” ukaże się w drugiej połowie października. Numer ten, o znacznie zwiększonej objętości, da krótki przegląd pobytu wojska polskiego na Śr. Wschodzie.

REDAKCJA.

# W SETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI KAROLA MARCINKOWSKIEGO

Utkwiły mi w pamięci dwa wizerunki Marcinkowskiego: jeden oglądany w dzieciństwie — Marcinkowski w postaci siedzącej, oparty jednym ramieniem na książce; drugi, widziany później — Marcinkowski na koniu, wyruszający na powstanie r. 1830/31. Praca nad ukształtowaniem pełnego człowieka — oświata i czynna walka o wolność i niepodległość — powstanie, w nich streszcza się synteza Marcinkowskiego jako człowieka i Polaka, oraz Marcinkowskiego — jako programu, którym ziemie zachodnie żyły przez kilka pokoleń.

Syn karczmarza z przedmieścia Poznania został wybitnym lekarzem. W roku 1830 idzie na powstanie. W wyprawie gen. Chłapowskiego na Litwę był jego szefem sztabu. Wraz z nim przekroczywszy granicę pruską udał się do Anglii. Powrócił razem w Poznańskie i tam w dobre popustawianowej aż do zgonu (1846) Marcinkowski rozwijał działalność zawodową i społeczną tak wielkiej wagi, że słusnie należy go poczytywać za jednego z czołowych mężów Polski. Był on jednym z tych, którzy po utracie państwowej niepodległości natchnęli Polaków poczuciem własnej wartości, przywrócili im wiarę w przyszłość i umieli wskazać nowe konkretne metody pracy z myślą o przygotowaniu kraju na chwilę, kiedy będzie mógł odzyskać swoją niepodległość. W polskość ziem zachodnich Karol Marcinkowski tełniał tego ducha narodowego, którego później nie zmógł nawet potężny Bismarck. Dlatego okres pracy Karola Marcinkowskiego wspominał zawsze każdy Wielkopolanin, jako źródło siły i natchnienia. Pisali o nim Kasprzowicz i Przybyszewski, ten ostatni słusnie określił Poznań z okresu Marcinkowskiego: „Poznań ostoja myśli polskiej”.

Często spotykamy zdanie, że Marcinkowskiego należy uważać za pierwszego czy jednego z pierwszych chorążych pracy organicznej. Nie posiadamy, niestety, dotychczas monografii o nim na szerokim tle historycznym, na jaką niewątpliwie zasłużył i jakiej się domaga nauka historii polskiej. Nie rozporządzając niezbędnym materiałem źródłowym rozumiemy, iż wiele rzeczy pozostaje jeszcze do wyjaśnienia w drodze badań historycznych: z tym zastrzeżeniem jednak mniemamy, że powyższa opinia o Marcinkowskim polega na anachronistycznym nieporozumieniu.

Czym jest bowiem praca organiczna? Jest to wyrażenie, które powstało po powstaniu z r. 1830, a oznacza sprzeciw wobec idei powstania, budowanie Polski pod zaborem na podstawach gospodarczych, ileby się dalo w porządku z nimi, chociażby o tyle, żęty nie przeszkadzały. Teza ta pojawiła się najpełniej u tzw. Stańczyków w Galicji. Uzasadnił ją pierwszy Stanisław Koźmian w „Rzeczy o roku 1830”. Stała się

ona programem autonomicznej Galicji w czasie jej półwiekowego rozwoju i narastania polskości. Od tej tezy prowadziły dalsze drogi bądź do trójlojalizmu, bądź do upatrywania w Habsburgach kontynuatorów idei Jagiellońskiej, względnie do austroslawizmu.

Zdaniem naszym Marcinkowski nie tylko nie podzielał takich zapatrywań — w zakresie jego działalności byłaby to próba budowania polskości w zgodzie z pruskim rządem, a tego nikt nie znalazł u niego — ale w ogóle całe pokolenie po 1830 roku miało poglądy zupełnie innego pokroju. Dlatego właśnie sądzimy, iż łącząc pojęcie pracy organicznej czy to z Marcinkowskim czy to z kimkolwiek innym z jego doby — nie odpowiada ówczesności i jest anachronistyczne.

Rzecz godna uwagi, iż powstanie w r. 1831 zgola nie wywołało reakcji wykreślającej go z zakresu działania narodowego, jak to się stało po r. 1833. Przeciwnie zarówno w kraju, jak i na emigracji hasła powstańcze ciągle się utrzymywały. Wystarczy przypomnieć akcję Adama Czartoryskiego u dworów, akcję Towarzystwa Demo-

Reformatorskie zapędy kierowników administracji warszawskiej coraz to wyraźniej zmierzają do gruntownego przebudowania polskiej psychiki i utrwalenia w niej nowego światopoglądu zgodnego z ustaloną generalną linią właściwą dla „ludowej demokracji”, jakiej panowanie zaprowadza się w Polsce. Calokształt reform obejmuje nieomal wszystkie dziedziny życia, wszystkie jego przejawy i formy. Niczego nie pozostawiono nietkniętym, do wszystkiego próbuje wtargnąć przepojona totalistycznymi tendencjami brutalnie działająca władza dzisiejszych kierowników rządowej administracji.

Niejednokrotnie omawialiśmy na tym miejscu działalność w dziedzinie kultury, oświaty i wychowania „rządu” warszawskiego i partyjnych czynników kierujących dziś polskim życiem publicznym. Niezbędnym będzie przeto również dopełnienie obrazu przez scharakteryzowanie nowych stosunków, jakie zaczynają panować i utrwalają się w Polsce w odniesieniu do książki i piśmiennictwa w ogólności.

Tutaj, podobnie jak w innych dziedzinach duchowego życia, zaczynają zarysowywać się wyraźne dążenia do ujęcia przez czynniki rządowe prawa do regulowania spraw wydawniczych i literackich, do ich „planowego” projektowania, reglamentacji, kontroli najbardziej szerokiej i wnikliwej — słowem do zapanowania nad wszelkim słowem drukowanym, jakie w postaci książek może docierać do obywatela. Ma on czytać tylko utwory aprobowane przez „rząd”, zgodne z tendencjami władców „nowego ładu”. Ponieważ dotychczas podobnej literatury było niewiele — czyni się starania i wysiłki, by ją

kratycznego u rewolucjonistów. Trzeba też dodać, że jedni i drudzy trafnie ocenili ówczesny klimat polityczny i dali się nieść na fale wypadków, bo i rewolucja wybuchła w r. 1848 i mocarstwa zachodnie ujrzały się zniewolone wydać Rosji wojnę krymską. Umlała też ówczesna emigracja polska taką rozwinąć owocną wszechstronną pracę, że sprawa polska ważyła w rewolucyjnych ruchach, tak np. powstanie ludu paryskiego w czerwcu 1848 rzuciło hasło natychmiastowej wojny o Polskę; w gabinetach rządowych zaś znaczenie Rosji tak podupadło, że politycy rosyjscy uznali w pewnym okresie za konieczne pójść na koncepcję autonomiczną Wielopolskiego.

Używając dzisiejszej terminologii trzeba powiedzieć, że pokolenie po r. 1831 ani w kraju, ani na Emigracji nie wyrzekło się bynajmniej idei niepodległościowej, owszem stawiało ją bardzo wyraźnie, nie myślało zgola o porozumieniu z którymkolwiek z zaborców i w tym duchu wychowywało społeczeństwo. Czyniło to przede wszystkim piśmiennictwo emigracyjne, posiadające pełną swobodę, lecz nie inaczej głosiła literatura kra-

jowa, o ile — zależnie od istniejącej wówczas wszędzie cenzury — mogła poruszać przedmioty polityczne. „Przegląd Poznański” zachowawczego kierunku X. Jana Koźmiana potępiał wprawdzie słynny „katechizm demokratyczny”, lecz nie w imię lojalizmu wobec zaborców, a zwalczając niektóre idee rewolucyjne. Sam Mickiewicz organizował w r. 1848 legion przeciwko Austrii, a w r. 1854 pojechał na wojnę krymską przeciwko Rosji. Słowacki, który potępił filorosyjskie zachcianki u Towiańczyków, w r. 1848 w Poznaniu należał do gorących zwolenników walki zbrojnej z Prusakami.

Jeżeli to wszystko weźmiemy pod uwagę, wypadnie uczynić wnioski, że i Marcinkowski oraz jego współpracownicy należą określić inaczej, niż jako ludzi pracy organicznej. Z drugiej strony pozostaje jednak faktem, że pracowali właśnie na tym polu, do którego się w następnym pokoleniu ograniczała świadomość i umyślnie praca organiczna. Jakże to wytłumaczyć?

Polacy po r. 1831 bynajmniej nie czekali biernie, dopóki im przez jakąś pomyślną koniunkturę nie

spadnie z drzewa międzynarodowego złota jabłko niepodległości, lecz rozwijali olbrzymią działalność, aby to drzewo ją istotnie wydało. Czynili to, co my na dzisiejszej emigracji powinniśmy robić. Z drugiej strony nie zamiełowali potrzeb kraju, lecz kto tam pozostał — ten nie rezygnując z niczego rozwijał najszerszą pracę, aby go podnieść i tak wewnątrz przygotowywać państwowość polską na przyszłość.

Słowacki powiada: „Cóż zostaje tym, którzy na wzór takiego ideału (kolorowego ulana) kształcić się nie mogą? Cóż się stanie z starcem, kupcem, z urzędnikiem cywilnym, z gospodarzem? Żaden z nich — widzimy — w każdej chwili patriotą być nie może. A tak kraj 20-milionowy przez wyłączenie ideału pozabawil się codziennego usłowania 19 milionów...”

Marcinkowski i jego najbliżsi współpracownicy, owi Mielżyńscy, Szuldrzyńscy, Potworowscy, Kraszewscy, Libeltowie, Pałacowicze dają nam odpowiedź na powyższy zarzut. Ich staraniem wszyscy starcy, kupcy, urzędnicy cywilni, gospodarze każdej chwili mogli

być pożytecznymi patriotami. A kiedy sądzili, że czas nadzedł — mniejsza o to, czy w danej chwili omylnie — niejedną z nich, taki Maciej Mielżyński, taki X. Tulodziecki znaleźli się w spisku Mierosławskiego w r. 1846, a niebawem w powstaniu r. 1848, które Libelta, wywołonego z więzienia z Moabitu, ogłaszało jako jedynego z przywódców ludu walczącego na barykadach w Berlinie. I ten sam lud wielkopolski, który uchodził za najbardziej materializowany ruszył w r. 1848 najpierw do obozów polskich, a wkrótce do walki ze znieawidzonym Prusakami. Pamiętam piosenkę:

*Prosta droga z Sokołowa,  
jest za Wrześnią wieś;  
tam się bilim uszczycy społem  
za tę polską cześć.*

Nie wliczamy tutaj dzieł Marcinkowskiego. Powiemy tylko kilka słów o dążeniach, a tym samym o jego programie. Ówczesne społeczeństwo polskie Poznańskie było przeważnie rolnicze, bądź to wielka i średnia własność szlachecka, warstwy wówczas najbardziej uświadomionej, niosącej w sobie suwerenność narodową, bądź mała

własność rolą, świeżo dopiero wyzwolona z pańszczyzny. Podczas kiedy w Galicji istniały przeciwieństwa pomiędzy jedną warstwą a drugą, które dawały rządom Metternicha pożywkę do rabacji r. 1846 — to w Poznańskim uwłaszczenia dokonano na warunkach korzystnych i wcześniej, a szlachta umiała wystąpić w roli pomocników, opiekunów i nauczycieli ludu. Współpraca więc, nie przeciwieństwo. Marcinkowski organizując Towarzystwo Pomocy Naukowej użył pomocy pieniężnej zamożnych warstw społeczeństwa, aby zapewnić średnie i wyższe wykształcenie niezamożnym. Tak więc z ludu oraz z ubogich mieszczan tworzył inteligencję, oczywiście nie klasowo usposobioną, lecz wyznającą solidarność społeczną i narodową. Co więcej — ośrodkiem życia były miasta, a te przeważnie poliemeczono. Polskość w nich składała się z dawnych mieszczan — raczej biedoty (z nich np. pochodził Libelt), ze zdeklarowanych ziemian, sielących „na bruku”, z imigracji wiejskiej zarobkowej, jak robotników. Marcinkowski tak umiał oddziaływać na Polaków w samym Poznaniu, że zdobyli większość w

Radzie Miejskiej, założył „Bazar” pomyślany jako ośrodek kupiectwa polskiego. Warto nadmienić, że chociaż Bazar przekształcił się później, jednak przetrwał aż do obecnej wojny, tak samo jak i Towarzystwo Pomocy Naukowej.

Organizacje swoje Marcinkowski opierał wyłącznie na samopomocy społeczeństwa polskiego, lepiej aniżeli np. Edward Racyński, który ufając lojalności rządu pruskiego statut fundowany przez siebie Biblioteki tak ułożył, iż pozwolił on później pod koniec XIX w. postawić na czele tej instytucji Niemca.

Marcinkowski pochodził z bardzo ubożego środowiska mieszczańskiego. Mimo to całe społeczeństwo polskie uznawało go za swego przywódcę moralnego. Nie pisał żadnych urzędów ani godności, nie zrobił majątku; jako lekarz doskonale i poszukiwany leczyl najwięcej ubogich bezpłatnie. Atoli moc jego ducha była tak wielka, że korzyli się przed nim wszyscy: majetni, wysoko urodzeni, szlachta, mieszczenie, wieśniacy. Dzieła jakie przedsięwziął wymagały często funduszy. Ufność doń była tak powszechna, że kiedy zawałił — nikt nie wahał się dawać. Nikt też nie był zawleczony. Jest to jego zasługą wielką ale i zasługą społeczeństwa otaczającego. Daje Bóg niektórym ludziom dar podciągania drugich do siebie; odpowiedź temu godnie, jeśli tego daru używają na dobro bliźnich. Do mężów tego rodzaju należał Marcinkowski. On i współczesne społeczeństwo wielkopolskie posiadali wspólny język. Tym się tłumaczy powolenie i trwałość jego dzieł i przedsięwzięć.

Wpływ na literaturę i twórczość „rządu” warszawski zdobywa sobie takimi drogami, wśród których sprawa nagród literackich i przydziału mieszkań stanowi poważny i ważki argument. Przykładem mogą służyć p. Broniewski i zdziecinniała Nalkowska, która wyparła się świetnej i niezależnej przeszłości za... mieszkanie. Nawet warunek wstąpienia do PPR jej nie wystraszył. Rzeczywiście głód mieszkaniowy w Warszawie został umiędlnie przez reżim wyzyskany.

Druga droga wywierania nacisku na rynek czytelniczy — to opanowanie firm wydawniczych i kolportażowych. Większość poważniejszych przedsiębiorstw księgarskich upaństwowiono lub przynajmniej owładnięto w kierowniczych komórkach. Książka mało miła reżimowi ma niewiele szans na ukazanie się, nawet u nakładców prywatnych, gdyż już po wydaniu zabije ją kolporter, również znajdujący się w ręku czynnika rządowego. Agencje kolportażowe mogą książkę formalnie zbooktować, uniemożliwić jej przeniknięcie do rąk czytelnika. Nie potrzeba nawet cenzury, a i ta przecie nie śpi. Wystarczy rozkaz — i książka zniknie, nie będzie jej, jak gdyby nie ujrzała światła dziennego. Tużno się dziwić przede-

ci dla dzieci”. T. Kudryński napisał powieść „Lunapark”, ale wydawcy boją się jej jak ognia „ponieważ nie ma nic wspólnego z lansowanym prawie oficjalnym realizmem społecznym”. Woli przeto, ponieważ żyć trzeba, napisać w zgodzie z tym „realizmem” dramat dwóch pokoleń: sanacji i nowego pokolenia. Podane w odpowiednim sosie pójdzie na pewno!

formę i linie przepisane z góry. Co z tego wychodzi? Mamy już kilka przykładów dosadnie ilustrujących ponure wyniki takiej twórczości.

Poza nieukiem — literatem p. Nowarra, z którym — jak już o tym pisaliśmy — rozprawił się S. Pappée, zarzucając temu „krytykowi” literatury, wizytatorowi szkół i „autorowi licznych utworów” ignorancję i zupełną nieumiejętność pisania oraz wyrażając zaniepokojenie „senssem i stylem p. wizytatora” — mamy do zanotowania świeży „literacki” wyczyn jeszcze jednego entuzjasty nowego w Polsce porządku. Idzie tu o p. E. Krakowskiego, któremu zdarzył się jeszcze bardziej kompromitujący wypadek, gdyż w grę wchodzi książka przeznaczona dla zagranicy, omawiająca prawdopodobnie na zamówienie — problem stosunków polsko-sowieckich. Wyszła zamiast książki skandal! Skandal tak wielki, że nawet urzędujący warszawscy recenzenci musieli utwór potępić, gdyż mimo zgodności z „generalną warszawską linią” zbyt wiele w niej głupstw, nieścisłości lub ordynarnego fałszu. Pisze o tym wypadku na łamach „Kuznicy” W. Rymkiewicz, pisze oczywiście z ubolewaniem, ale i rozżewieniem wobec „dobrej tendencji” i dobrego rozumienia przez p. Krakowskiego ducha „nowej epoki”. Książka obliczona na czytelnika obcego, głównie francuskiego, przynosi nam niewątpliwie szkodę jako narodowi, jako państwu. Zgodna opinia niezależnej krytyki uważa pracę Krakowskiego za dziwoląg, za nonsens literacki, a pewne rozdziały trak-

## KSIĄŻKA W OKUPOWANEJ POLSCE

gatunek twórczości literackiej, jej tematykę i atmosferę utworów. Odbija się to różnymi sposobami, z których każdy jest uważany za dobry, jeśli prowadzi do celu, jeśli daje wyniki. A więc mamy do czynienia ze specjalnym tworzeniem teorii literackiej twórczości, z wytyczaniem jej kierunków, tematyki itp. Teoretyk reżimu z pod znaku PPR — S. Żółkiewski pisze wyraźnie, że trzeba wysunąć nowy „program literacki głoszący intelektualizm nowej literatury, literatury krytycznej, bogatej w treść poznawczą, społeczną... pojmowanie człowieka, jako zjawisko historyczne i społeczne — a nie tylko jako fikcyjnie izolowane wnętrze psychiczne jednostki” (Kuznica, Nr. 26). Wmyślenie się dookładniejsze w tę tezę daje przeczuć ponurego obrazu przyszłej literatury, nowych na tę modłę powstałych utworów, wypranych z wszelkiej możliwości traktowania człowieka jako indywidualium, niezależnie od klasy czy zespółu, do którego został zaliczony, bądź nawet czasami przypadkowo wciągnięty.

Nie też dziwno, że w wypowiedziach licznych pisarzy ich twórcza przyszłość przedstawia się wątpliwie i nieciekawie. Nie mówimy tu oczywiście o grafomanii, bardzo powszechnej obecnie wśród entuzjastów nowego porządku. Ci są w swym żywiole. Nie mając własnych pomysłów zaczerpniętych z głębi swych przemysłów, przeżyć, doznają czy obserwacji, jak również nie operując się na własnym talencie, jako pobudce i motywem twórczości — chętnie przyjmują urzędową tematykę,

Sprawę podporządkowania sobie twórczości literackiej i gospodarki książkowej w Kraju reżim prowadzi dwoma drogami. Pierwsza z nich — to wpływ bezpośredni na

# List z W. Brytanii

Przybyłem do Wielkiej Brytanii nie klasyczną drogą przeciętnego kontynentalnego Europejczyka, którego najpierw witają białe kredowe ściany Duwru (Dover), a zaraz potem deszcz i mgła. Droga moja wiodła zakosami przez morze, po którym brózdziły jeszcze drapieże niemieckie, i po piętnastu dniach mniej lub więcej nieprzyjemnego kołysania się na transportowcu przybyliśmy do szkockiego portu Greenock w zatoce Clyde, o godzinę jazdy od Glasgow. Powitał nas rzadki w tym kraju silny mróz i zawieja śnieżna — bo koniec stycznia 1945 r. przyniósł do W. Brytanii wielką falę chłódów. Mimo to połowa kobiet świeciła gołymi łydkami: zlitowałem się nad sprzedawczynią gazet i dałem jej — nie pończochy — lecz dwie pomarańcze, które otrzymałem w ostatniej chwili na okręcie.

Tegoż dnia, jadąc do Stacji Zbornej, znalazłem się w pociągu z młodym duchownym kościoła szkockiego. Był to góral szkocki, poeta, (w języku gaelskim i angielskim), kompozytor pieśni, jasnowidz. Rozmowa z nim dała mi pewne zrozumienie dla seperatyzmu szkockiego, z którego objawami stykałem się i potem. Do miejsca przeznaczenia dojechałem — w przyciemnionym wagonie — późnym wieczorem, z dwugodzinnym opóźnieniem (wojna, no i mróz z zawieją) i na szczęście znalazłem miejsce w hotelu.

Pokój był duży, czysty, z widokiem na zatokę, ale przeraźliwie zimny, bo mały piecyk elektryczny wystarczał znakomicie na... wysuszenie ręcznika. Ukolysany wrażeniami, zignorowałem chłód i zasnąłem. Rano o ósmej wszedłem do sali jadalnej na śniadanie. Oprócz mnie był jeszcze jeden major polski i szczerze brzydka kobieta w battledressie z „Polandami“ — pracownica NAAFI w miejscowej polskiej kanczyce, Angielka. Śniadanie było wojenne: sakramentalny porridge (owsianka z mlekiem), jajecznicą z proszku jajecznego i dwie kielbaski usmażone na plasterku bekonu. Tak rozpoczęły się moje wrażenia brytyjskie. O mało nie zapomniałem — tegoż dnia przeczytałem w jednej z gazet szkockich artykuł o wartości Polaków jako mężów, napisany „z własnego doświadczenia“ przez Szkotkę, która w roku 1941 wyszła za mąż za polskiego oficera sztabowego. Na ilustracji widać było przystojną młodą niewiastę i zdrowego dzieciaka. Artykuł ten był entuzjastyczny.

Luty i marzec spędziłem w bardzo starym mieście prowincjonalnym, wielkości Radomia. Mieszkałem początkowo na kwaterze służbowej, a potem prywatnie. Mieszkanie było idealnie czyste, a gospodyni aż wzruszająca w swej troskliwości o lokatorów, a miała ich dwóch: ten drugi, oficer polski, miał właśnie żenić się ze szkocką miss. Po paru dniach dowiedziałem się, że jedna córka gospodyni wyszła za Polaka, urzędnika jednego z ministerstw w Londynie.

Nie mam pod ręką dokładnych danych o liczbie małżeństw mieszanych polsko-brytyjskich, ale nie pomyślę się chyba, licząc je na około trzy tysiące. Naturalnie olbrzymią większość przedstawiają pary Polak-Brytyjka, ale od czasu do czasu zdarza się i odwrotna kombinacja. Prawie wszystkie małżeństwa mieszane dochowały się już potomstwa.

W mieście funkcjonowało żywo Towarzystwo Polsko-Szkockie. Co tydzień zbierało się kilkanaście Szkotek w wieku od 25 do... zresztą wszystko jedno, paru mężczyzn-Szkotów oraz kilkunastu oficerów i szeregowych Polaków. Grało się w whista, śpiewało pieśni polskie, tańczyło tańce ludowe szkockie, pilo herbatę z herbatnikami, rozmawiało, potem odprowadzano co urodziwsze niewiasty do domu o bardzo przyswoitej godzinie. Podobne Towarzystwa

Polsko-Szkockie istniały w prawie wszystkich miastach, gdzie stacjonowały oddziały polskie.

Na początku roku 1945 żołnierze polscy w Szkocji byli to albo „weterani“ brytyjscy, tj. ci, co przybyli tu z Francji jeszcze w 1940 roku, albo też nowo przybyli z kontynentu byli jeńcy alianccy (Polacy poprzednio wcieleni do armii niemieckiej). Nowi przybysze przeważnie nie mówili po angielsku i rzadko nawiązywali bliższy kontakt z miejscową ludnością, natomiast ci pierwsi żyli się do pewnego stopnia z rzeczywistością wyspiarską i wielu z nich mówiło już nawet gwarą szkocką. Wciąż jeszcze zdarzały się wypadki, że pan kapral lub zgoła porucznik mówił do jakiejś niewiasty, prosząc ją o coś: „I please you“, na co ta, jako dobrze wychowana, niezmiennie odpowiadała: „Oh, yes“.

Niezależnie od wielkich postępów w języku angielskim, można było zaobserwować znaczne upodobnienie się naszych żołnierzy (i cywilów w Londynie) do ludności miejscowej, choćby w znacznym wzroście liczby palących fajkę, oraz w zadziwiająco szybkim przyzwyczajeniu się do whisky i ginu, których — niestety — było zawsze za mało. Nawet język polski uległ wyraźnemu „zanglizowaniu“. Przede wszystkim drobna moneta brytyjska — pens — jest tu uparcie nazywana „pen“, albo poufale „peniak“. Jeździ się „basem“, choćby człowiek poza tym bardzo cienko śpiewał. Z rana jada się „brekchost“, jak mówi Tońcio ze Lwowskiej Fali na swych tutejszych występach, a gdy człowiekowi smutno lub wesoło — to idzie się na „drinka“. Kielbaski przemianowano na „sosy-

## Gen. Dempsey w D-twie JWSW

(Dokończenie ze str. 1)

okres końcowy naszego pobytu na śr. Wschodzie pozostawił po nas u naszych brytyjskich towarzyszy broni równie dobre wspomnienie, jak okresy naszych walk.

Wznoszę toast na cześć Naczelnego Dowódcy!“

### ODPOWIEDZ GEN. DEMPSEY'A

„Bardzo dziękuję Panu Generalowi Wiatrowi za mile i serdeczne słowa powitania. Prawdą jest, że dzisiejsze nasze spotkanie nie jest pierwszym zetknięciem się moim z Wojskiem Polskim. Podziwiałem jego odwagę i determinację wykazaną na polach walki we Włoszech. Pamiętam żywo krytyczne dni lipcowe 1944 r.; podlegała mi wówczas 1 Dyw. Panc. gen. Maczka i nie zapomnę głębokiego wrażenia, jakie wywarł na mnie krótki żołnierski meldunek gen. Maczka, że „1 Dywizja Pancerna gotowa jest do boju i czeka na rozkaz“. Dobry los zrzucił, że obejmując Naczelną D-two Wojsk Brytyjskich na śr. Wsch. mogłem uzupełnić moją znajomość żołnierza polskiego, mając pod swoją komendą także D-two Jednostek Wojska na śr. Wschodzie.

Przed nami i Wami piętrzą się trudności. By im sprostać — potrzeba odwagi i determinacji, a więc zalet, które zawsze u Polaków tak wysoko cenilem. Jesteśmy sojusznikami i współpraca między nami nie jest skończona. Nie wątpię, że ten trudny okres, który obecnie przeżywacie, przetrwacie w najlepszej dyscyplinie i w najwyższym żołnierskim morale. Życzę Panu Generalowi Wiatrowi i każdemu żołnierzowi JWSW wszelkiej pomyślności na nowym, czekającym Was wkrótce, etapie pracy“.

Z pobytu gen. Sir Miles Christopher Dempsey'a na terenie D-twa JWSW, został nakręcony film.

Okolo godz. 14.30 gen. Dempsey odjechał do Kairu.

dze“. Na smażoną rybę i ziemniaki (fish and chips) chodzi się do „cipsiarni“.

A propos brekchostu i sosydzów — menu wojskowe było tu prawie identyczne z racjami żywnościowymi na Środkowym Wschodzie. Rzecz jasna, owoce „popołudniowe“ były dużą rzadkością, świeżych jarzyn także było niewiele, a przydział spirytualiów mikroskopijnie mały. Ale cywilom było przecież gorzej: jęczeli w ciasnych ramach racjonowania. Oto spis artykułów racjonowanych: jaja, ser, tłuszcze wszelkiego rodzaju, cukier, dżem, bekon, mięso, herbata, mydło. Ostatnio rozpoczęło się racjonowanie chleba. Na ogół racje są dość duże, ale denerwujące jest wystawianie w ogonkach do rzeźnika, piekarza, zieleniarza, sklepu kolonialnego; stoi się w ogonku także do sklepu z obuwiami, gdy nadejdzie transport dobrego firmowego obuwia. Ale najdłuższe na tej wyspie ogonki, cierpliwe, wytrzymałe ogonki, co nie rozplywają się pod deszczem — to ogonki do kina. Widziałem raz taką kolejkę, składającą się z 300 par ludzi oboju płci. Świat się nie zmienił od czasów rzymskich: wciąż lud wola o „panem et circenses“.

Kupony odzieżowe — to największa bolączka ludności W. Brytanii. Dostaje taki pan lub jego miss około czterdziestu kuponów odzieżowych rocznie — i teraz zaczyna się tragedia. Przede wszystkim żona albo córka zabiera biednej głowie rodziny część kuponów, no bo jakże: kobiety muszą się przecież przyzwoicie ubrać. A potem cuda musisz robić, szary człowieku, żeby wykombinować z reszty: ubranie (26 kuponów), spodnie (8), koszule (7), półbuciki (8), krawat (1). To też nie brak na ulicy dżentelmenów z dyskretnymi cerami i łatkami na lokciach, kolanach i innych łatwo wycieraających się miejscach.

Po kilku dniach pobytu w Szkocji zauważyłem z wielkim zadowoleniem, że wielu oficerów i szeregowych, znających język angielski, studiowało gazety z godną podziwu cierpliwością, wynotowując od czasu do czasu ciekawsze wiadomości. Po bliższym zbadaniu tego zjawiska przekonałem się, że chodziło o tzw. „pool'e“, czyli konkursy z nagrodami, coś w rodzaju totalizatora, za najlepsze odgadnięcie serli wyników match'ów piłki nożnej. Znałem żołnierza, który w ten sposób wygrał piętnaście funtów, będących owocem kilkudziesięciu godzin notowania, pisania, przepisywania i rozterki duchowej. Siusznie należała mu się nagroda.

Był to jeszcze jeden objaw „anglizowania“ się. Prawie cała nacja brytyjska gra na wyścigach końskich, na wyścigach psich (czyli na tzw. pieskach), na „pool'ach“, wreszcie na loterii irlandzkiej, opartej na wyścigach, czyli na tzw. Sweepstake'u. Nic dziwnego: brak w tym kraju przecież loterii państwowej, zaś hazard karciany jest o wiele rzadszy niż w Polsce. To też pęd do próbowania „szczęścia“ przybiera tu formy najbardziej sportowe, jak to zresztą przystoi narodowi, który sport właściwie wynalazł.

Po dwóch miesiącach, spędzonych w szkockim Radomiu, przeniosłem się do Edynburga, stolicy Szkocji, która więcej przypomina Kraków niż Warszawę. Na Princes Street, którą każdy podziwiał na str. 100 drugiej książki Eckersley'a liczyłem niejednokrotnie mundury brytyjskie, amerykańskie i polskie — polskich było zawsze najwięcej. Nawet cywilom nie można było dowierzać: często zdumienie ogarniało człowieka, gdy jadące tramwajem dwie stuprocentowo szkockie z wyglądu damy zaczynały rozmowę po polsku z najczystszyim akcentem wileńskim lub poznańskim. A zresztą niemało było prawdziwych Szkotek, które przyswoiły sobie piękny lecz trudny język Mickiewicza i Słowackiego. Według statystyki Polacy

— wojsko i cywile — stanowili jeden procent ludności Edynburga, ale robili ruch za dwadzieścia — zwłaszcza w sklepach.

Cóż dziwnego, że rodacy nasi, tulający się z kraju do kraju przez tyle lat, skoro zobaczyli na wystawie sklepowej solidną walizę, ładną teczkę, eleganckie rękawiczki, luksusową pidżamę, pierwszorzędne buciki — wpadają natychmiast do sklepu, bo przecież za parę godzin tych rzeczy może już nie być. A jaki smak okazują przy takich zakupach nasze panie: kupują zawsze to, co im się podoba, a tak się dziwnie składa, że podobają im się tylko rzeczy drogie. Tubylcy i tubylczynie, nie posiadający artystycznego wyrobienia, kładą te zakupy na karb nie tęsknoty za pięknem, lecz nierozsądnej rozrzutności.

A przecież jeżeli kogo nazwać rozrzutnym, to chyba w pierwszym rzędzie Brytyjczyków. Myślę tu o kominkach. Każdy pokój musi mieć to wielce szanowne i starożytne urządzenie, które ma jedną tylko zaletę: widok żywego złościstego ognia. Za to wad jest wiele: brudne to, kopeć leci z komina na pokój, zapach sadzy także, przy kominku gorąco a dalej chłodno, czasem dym idzie na pokój gęsty — a przede wszystkim węgiel ginie w oczach jak kamfora. Opowiadano mi, że pewien chorąży, ożeniwszy się przed trzema laty ze Szkotką i domem, kazał w mieszkaniu przerobić wszystkie, prócz jednego, kominki na ucziwe kaflowe piece. W mieszkaniu było ciepło, ani brudu, ani czadu; rodzina szkocka i znajomi przychodzili, chwalili, podziwiali, ajakże. Skoro przecie nic nie ma na świecie wiecznego, pan chorąży opuścił pewnego dnia ten ziemski padół. Pochowano go, żona opłakała, sąsiedzi wspomnieli dobrym słowem, a potem... żona kazała, po narażeniu się z rodziną, przerobić z powrotem

wszystkie piece na kominki. Nieboszczyk bowiem nie zawarował sobie w testamentcie, że życzy sobie, by piece pozostały...

W Edynburgu jestem od kilkunastu miesięcy, a że cywilną odzież wdziwam bardzo rzadko, mogę coś nie coś powiedzieć o stosunku społeczeństwa polskiego do Polaków w ogólności, a żołnierzy polskich w szczególności.

Od szeregu miesięcy na naczelne miejsce wysuwa się dla nas dylemat: wracać, czy nie wracać? Dla Szkotów wygląda to tak: pojadą czy zostaną. Jeżeli wziąć pod uwagę zarysowujące się bezrobocie, brak mieszkań, racjonowanie żywności — to dziwnie wydawać by się mogło, gdyby nie było pewnej niechęci do ludzi obcych, różniących się językiem, obyczajami, religią, a chcących pozostać tu na stałe, lub przynajmniej na czas dłuższy. Gdyby jednak ktoś chciał wyciągać wnioski ogólne na podstawie tzw. listów do redakcji, których pełne są gazety brytyjskie, to popełniłby błąd. „Listy do redakcji” nie dają przekroju opinii społecznej. Pewien rozsądny Szkot, mówiąc o stosunku ludności do Polaków, wyraził się tak: „Rzecz jasna źle jest, gdy w listach tych obrzucają was błotem, ale nie o wiele lepiej jest, gdy autor stawia sobie za zadanie wychwalanie was. Stosunek społeczeństwa brytyjskiego do tych, którzy tu zostaną, będzie zdrowy dopiero wtedy, gdy przestaniecie być tematem polemik w prasie codziennej.”

Oto cztery zasadnicze odcienie stosunku Szkotów do nas: (1) „wynoś się do Polski”, (2) „kiedy Pan wyjeżdża do Polski?”, (3) „czy zamierza Pan wracać do Kraju?” (4) „Pan chyba nie jedzie do Polski”. Charakterystycznym zaś faktem, budzącym pewne wspomnienia z czasów przedwojennych, jest prawie powszechne zjawisko, że wielu Szkotów nie lubi

Polaków, jako całości, ale prawie każdy z nich ma swego Polaka, z którym żyje bardzo dobrze.

Wielka Brytania jest krajem uśmiechających się ludzi. Uśmiecha się do ciebie staruszka — sąsiadka, ekspedientka w sklepie, dziecko w tramwaju, policjant, WREN-ka czy WAAF-ka. Uśmiecha się ślepiec, gdy prosi o przeprowadzenie przez jezdnię. Na uśmiech musisz śmiechem odpowiedzieć, bo brak tej odpowiedzi wywoła litość lub niechęć. Ale uśmiech młodej ładnej kobiety to nie kokieteria — o tym już niejedną się przekonał.

W żadnym kraju nie mówi się chyba tak często i tyle o pogodzie, co w Wielkiej Brytanii. Ilość opadów atmosferycznych w Szkocji jest prawie dokładnie równa opadom w Palestynie, ale w Ziemi Świętej załatwia się to hurtem przez cztery miesiące, a tutaj deszcz pada cały rok, rzadko ulewny, a najczęściej kapuśniaczkę. Słoneczny dzień — to szczęście, a trzydniowy okres ciepła i słońca — to szczyt marzeń. To też Brytyjczycy, witając się, zaraz po „Good morning” lub „Good afternoon” mówią: „Lovely day isn't it?”, na co trzeba zawsze przytaknąć i wyrazić nadzieję, że przecie pogoda się poprawi.

Te krótkie konwersacje bawią z początku cudzoziemca, który z politowaniem im się przysłuchuje. Ale wkrótce zaczynają budzić się refleksje. Są kraje, gdzie ludzie uważają za swój obowiązek uśmiechnąć się i powiedzieć parę słów, choćby o pogodzie do osoby z którą się witają. W innych znowu krajach żyją ludzie, co milcząc, z ponurą twarzą, z łaski kapelusza uchyla lub głową skina. A może jednak ten pierwszy sposób jest przyjemniejszy?...

F.L.

## Wyrok na współników Moskwy

### WYROK

**NORYMBERSKI** Wyrok w procesie norymberskim wywołuje w nas mieszane uczucia. Z jednej strony nie można nie odczuwać satysfakcji na myśl, że wkrótce zawisną na szubienicy tacy arcyzbrodniarze jak Goering — symbol głupkowatej pychy i okrucieństwa niemieckiego, Ribbentrop — grabarz państwa polskiego, Frank — kat narodu polskiego, zwyrodnialec Streicher, i inni. Z drugiej strony nie można pogodzić się z myślą, że uniewinniono von Pappena, typowego reprezentanta kasty pruskich junkrów, który walczył przyczynił się do dopuszczenia Hitlera do władzy oraz Schachta, który swą „finansową magią” umożliwił wykonanie hitlerowskiego planu zbrojeń, bez których żadna z hitlerowskich agresji dokonać by się nie mogła.

Wydaje się, że norymberscy sędziowie kierowali się w ferowaniu wyroków przeważającą dziś na zachodzie tendencją przekonania narodu niemieckiego o sprawiedliwości systemu demokratycznego. Wątpić należy czy zrobi to na Niemcach jakiegokolwiek wrażenie. Wszyscy zagraniczni obserwatorzy zgodnie stwierdzają, że naród niemiecki nie interesował się bynajmniej procesem, a w dniu wyroku głównym przedmiotem rozmów ludności w Norymberdze był niespodziewany przydział... śledzi. Wiadomo też, że w krajach, które cierpiały pod uciskiem niemieckim wyrok no-

### PRZEGLĄD POLITYCZNY

rymberski przyjęty został z oburzeniem i uznany za jeszcze jeden dowód dążenia mocarstw zachodnich do pojednania się z Niemcami, a to — oczywista — wywołać musi w tych krajach tendencje dla Zachodu nieprzychylnie.

Prócz tych zastrzeżeń co do samego wymiaru kary trzeba jeszcze wysunąć zastrzeżenia co do składu trybunału i pewnych fragmentów procesu. Fakt, że sędziowie i oskarżyciele rekrutowali się wyłącznie z przedstawicieli czterech wielkich mocarstw — był jaskrawym

wym pogwałceniem nie tylko zasady równości wszystkich państw, ale zlekceważeniem ofiar oddanych na rzecz wspólnej sprawy przez szereg mniejszych narodów sojusznicznych, które ucierpiały więcej w wyniku agresji hitlerowskiej, niż te właśnie wielkie mocarstwa. Największe zastrzeżenia natury moralnej budzi fakt zasiadania w komplecie sędziów i prokuratorów przedstawicieli Związku Sowieckiego, który jeśli idzie o jeden z najkapitałniejszych punktów aktu oskarżenia: napaść

na Polskę — był współnikiem Trzeciej Rzeszy. To też ilekroć na sali sądowej omawiano genezę tej napaści — wkradła się tam nuta fałszu, bowiem nikt z oskarżycieli ani sędziów nie chciał stwierdzić faktu, że istotną przyczyną tej zbrodni był pakt Ribbentrop-Mołotow. Fałsz ten powracał też za każdym razem, kiedy próbowano wyjaśnić kwestię zbrodni katyńskiej. Dźwięczał on również w tych momentach, kiedy omawiano niektóre zbrodnie niemieckie w Polsce, polegające na wysyłaniu ludzi do obozów koncentracyjnych i na przymusowe roboty do Niemiec; nie można się bowiem było oprzeć myślom, że podobnej zbrodni dokonywały w Polsce i Sowiety, a co więcej dokonują ich po dziś dzień.

Mimo tego byłoby błędem nie docenić ogromnego znaczenia moralnego, jakie ma proces i wyrok norymberski i jakie mieć będzie wykonanie wyroku. Jest to przede wszystkim publiczne stwierdzenie, że wojny agresywne, tępienie milionów ludzi w komorach gazowych, wprowadzanie nowoczesnego niewolnictwa, masowe deportacje i grabieże — nie popłacają i w końcu karząca ręka sprawiedliwości osiąga tych, którzy je nakazali. Być może będzie to przestroga na przyszłość, nie tylko dla Niemców. Ponadto proces norymberski może być zapoczątkowaniem nowego wyższego stopnia sprawiedliwości

(Dokończenie na str. 8)

## Zgon Ignacego Mościckiego

W ostatniej chwili, przed zamknięciem numeru, otrzymaliśmy wiadomość o zgonie prof. **IGNACEGO MOŚCICKIEGO**, trzeciego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, który zmarł w Szwajcarii pod Genewą dnia 2 października 1946 r. w 79 roku życia.

Był on synem powstańca z r. 1863 i sam przez wiele lat brał bardzo czynny udział w pracy niepodległościowej pod kierunkiem Józefa Piłsudskiego. Prof. Mościcki był także wybitnym uczonym — dokonał on szeregu doniosłych odkryć w dziedzinie chemii, które zyskały mu sławę w całej Europie.

Stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej piastował od czerwca 1926 r. do wojny.

## KSIĄŻKA W OKUPOWANEJ POLSCIE

(Dokończenie ze str. 5).

to, iż prywatny wydawca, borykający się z niezliczonymi trudnościami, brakiem papieru, nadmiernymi podatkami i konkurencją państwowego wydawnictwa — nie zawsze może czy może ryzykować. I stąd książki „niepotrzebne”, stąd też zalew rynku księgarskiego bezwartościową makulaturą partyjno-propagandową, której nikt czytać nie chce i która zalega półki księgarń. Wreszcie ustawa o konieczności uzyskiwania zezwoleń na przedruk klasyków i arcydzieł przez prywatne firmy wydawnicze utrudnia im egzystencję.

Reżim, by wzmocnić siłę przenikania potrzebnej dlań literatury, szczególnie propagandowej, umyślił użyć w tym celu nauczyciela. Żerując na jego niedojadaniu i nędzy, postanowił... przyjąć mu z pomocą, pozwalając, a nawet zalecając nauczycielom na wsi zajęcie się rozsprzedażą książek i wydawnictw. Zyskuje się na tym podwójnie: nauczyciel, chcąc zarobić, będzie gorliwie sprzedawał, przeto pośrednio gorliwie agitował, jednocześnie zaś — można kwalifikować nauczyciela-kolportera na podstawie rodzaju i sposobu sprzedaży. Jeśli np. sprzeda wiele utworów Szczuckiej — to jest mało pewny; jeśli rozprowadzi pomyślnie J. Kotta, Żółkiewskiego, czy Przybosa — to kwalifikacja wśród „góry” wzrośnie, zrodzić się może nowy „działacz i zasłużony oświatowiec.”

Wojuje się i ceną. Np. elementarz, książka chyba niewątpliwie niezbędna, kosztuje 50 zł., a jednocześnie księgarnie zalane są połączonymi co do objętości broszurami politycznymi, miłymi dla reżimu, które kosztują tylko po kilka złotych.

Nic też dziwnego, że wyniki tej gospodarki musi pokrywać podatnik. Prześiębiorstwa państwowe pracują tak, że trzeba do nich dopłacać z budżetu. Jest to zupełnie naturalne, jeśli biurokratyzowana machina wydawnictw państwowych pracuje w ten sposób, że 16 procent obrotu pochłaniają koszty centralnego zarządu. Pisze o tym w katolickim „Tygodniku Warszawskim” A. Grotowski, wysuwając potrzebę „poznawalności gospodarczej”.

Wszystko to jednak nie nie znaczy, wszystko dla reżimu jest mało ważne, gdyż ożywia go jedno hasło: należy za wszelką cenę przerforsować doktrynę sowiecką.

S.

### NOWE WYDAWNICTWA

Wydziału Kultury i Prasy D-twa  
JWSW

Puszcza Jodłowa — Stefan Żeromski. Cena 40 mls.

Wszystko i Nic — Stefan Żeromski. Cena 70 mls.

Mały Przewodnik Po Belrudzie — z dołączeniem danych o osiedlach polskich tudzież planu miasta Belrudu, ku pożytkowi rodaków prac zbiorową ułożony. Cena 150 mls.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

(Dokończenie ze str. 7).

międzynarodowej, co byłoby znaczącym postępem w stosunku do stanu dotychczasowego, kiedy system wymiaru sprawiedliwości działał tylko w ramach poszczególnych państw.

Ale, oczywiście, sprawiedliwość międzynarodowa nie mogłaby ograniczyć się tylko do karania przestępców, którzy przegrali wojnę. Samo bowiem pojęcie sprawiedliwości wymaga stosowania tych samych kryteriów w stosunku do wszystkich: zarówno słabych, jak i silnych. Sowiety są dziś przykładem państwa, które jakkolwiek należy do obozu zwycięzców — winne jest olbrzymich zbrodni popełnionych przed wojną, w czasie wojny i w dalszym ciągu popełnianych po wojnie.

### STALIN — GOLĄBEK POKOJU

Stalin wystąpił w nowej roli, tym razem jako gołąbek pokoju, niosący gałązkę oliwną w dziobie. W wywiadzie udzielonym angielskiemu dziennikarzowi Werthowi (ma on osobną kartę w dziele wieloletniego ogłupiania opinii angielskiej na temat Sowietów) oświadczył, że wybuch nowej wojny nie jest prawdopodobny, a słuchy takie rozpuszczane są tylko przez małą grupkę „podżegaczy wojennych”, którzy chcą utrzymać wielkie armie i zbroić się, aby nie utracić swych stanowisk i zysków. Dlaczego Stalin uderzył w tę pokojową nutę? Zrobił to zarówno przez wzgląd na opinię międzynarodową, jak również, aby powstrzymać paniczne nastroje wśród mas sowieckich. Ostatnie napięcia między mocarstwami anglosaskimi a Rosją i związane z tym wzmoczenie propagandy sowieckiej przeciw tym mocarstwom — zostały zrozumiane w Sowietach jako zapowiedź konfliktu zbrojnego i to w najbliższym czasie. Tak strasznie doświadczono dopiero co zakończoną wojną, masy sowieckie panicznie boją się nowej wojny, rozumiejąc, że kolosalna przewaga materialna byłaby po stronie świata zachodniego, nie mówiąc już, że w jego posiadaniu znajduje się bomba atomowa, która stanowi obecnie główny temat wszystkich rozmów prowadzonych półszepem przez blisko 200 milionów sowieckich obywateli.

Stalin chciał swym oświadczeniem nieco rozproszyć te obawy. Czyni to różnymi argumentami: wojna nie jest prawdopodobna, a jeżeli będzie, to bomba atomowa bynajmniej nie jest tak potężną bronią, aby mogła zdecydować o jej wyniku. Zresztą — twierdzi Stalin — bomba ta przestanie być wkrótce monopolem Amerykanów, co równoznaczne jest z zapowiedzią, że wkrótce będą w posiadaniu tej tajemnicy i Sowiety. Wreszcie jako ostatnie uspokojenie dla strwożonych poddanych ma Stalin zapewnienie, że Związek sowiecki jest już tak potężny, że „kapitalistyczne okrążenie”, któ-

rym przez całe dziesięć lat straszono w Sowietach wszystkich, od niemowląt aż do starców, jest dziś niemożliwe do zrealizowania.

Jeżeli chodzi o opinię zagraniczną, to wywiad Stalina miał na celu wykorzystanie kontrowersji wywołanej mową Wallace'a. Stalin dobrze rozumie, że jeżeli oświadczy, iż wojny nie będzie — to rzesze pięknoduchów na Zachodzie, skłonne utożsamiać słowa z faktami, wezmą to za dowód jego pokojowych intencji i nie omieszkają odpowiednio tego rozreklamować.

### Paryska konfe- BEZDROŻA rencia pokojowa KONFERENCJI zbliża się ku koń- cowi, ale wszy- stkie jej osiągnięcia stoją pod znakiem zapytania. Jest już prawie pewne, że Jugosławia nie podpisze traktatu pokojowego z Włochami, a przez to najważniejszy problem konferencji nie tylko nie zostanie rozstrzygnięty, ale Triest będzie permanentnym ogniskiem konfliktów i codziennych drobnych incydentów, które w każdej chwili mogą się przerodzić w bardziej poważne. W tych warunkach zawarcie poszczególnych traktatów będzie tylko formalnością pozbawioną większego znaczenia, pięcioletnią tylko faktyczną stan rzeczy, istniejący przed rozpoczęciem konferencji.

Sowiety zachowają nadal bezapelacyjną i wyłączną kontrolę nad czterema byłymi satelitami: Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią oraz nad Albanią, co do której jedni twierdzą, że pomagała Mussoliniemu i Hitlerowi, a inni, że — sojusznikom. Włochy wprowadzić na razie nie popadną pod sowiecką kontrolę, ale i wpływy mocarstw zachodnich nie mają tam silnych podstaw i przy lada okazji, trapienie nędzą i bezrobociem masy włoskie mogą przechylić się na stronę sowiecką.

Poza tym podziałem stref wpływów, konferencja paryska nie potrafi zlikwidować istniejących obecnie w Europie „płonących granic”. Będą nimi nadal: granica włosko-jugosłowiańska, granice Grecji ze wszystkimi trzema członkami sowieckiego imperium na Bałkanach, tj. z Albanią, Jugosławią i Bułgarią, granice Węgier z Rumunią i Czechosłowacją.

Francuskie Zgromadzenie Narodowe uchwaliło głośniejszymi głosami trzech partii rządowych projekt nowej Konstytucji, który za tydzień poddany będzie pod referendum całego narodu. Jednocześnie gen. de Gaulle podtrzymał swe zastrzeżenia w stosunku do tego projektu i wezwał Francuzów do głosowania za jego odrzuceniem. Wprawdzie w obecnej sytuacji wydaje się, że większość wypowie się za projektem, który stanie się w ten sposób statutem IV Republiki, ale to bynajmniej nie za-

kończy kontrowersji na temat czy Francja ma być rządzona przez rząd słaby, czy silny.

Przedłużanie bowiem systemu rządów koalicji trzech partii o zupełnie odmiennej ideologii i poglądach na politykę zagraniczną, wewnętrzną, gospodarczą i kulturalną jest równoznaczne z wprowadzeniem na stałe systemu rządów słabych i stale się zmieniających i to w okresie, w którym — jak podkreślił de Gaulle — prawo do życia mają tylko państwa silne. W tych warunkach reakcja szerokiej rzeszy francuskich przeciw utrwaleniu systemu słabości jest nieunikniona i de Gaulle pozostanie symbolem tych właśnie dążeń do Francji silnej i zjednoczonej.

Kryzys rządowy w Egipcie jest jedną z oznak fermentu ogarniającego ten kraj. Odrzucenie ostatnich propozycji brytyjskich niewątpliwie miało źródło w stale zaostrej się walkach partyjnych i osobistych, a mało ma wspólnego z rzeczywistymi interesami Egiptu. Obecnie wytworzyła się taka sytuacja, że każdy rząd, który podpisze traktat z Anglią — ogłoszony będzie przez swych przeciwników za zdrajców sprawy narodowej.

### Kryzys rządowy w FERMENT Egipcie jest jedną W EGIPCIE z oznak fermentu ogarniającego ten kraj.

Odrzucenie ostatnich propozycji brytyjskich niewątpliwie miało źródło w stale zaostrej się walkach partyjnych i osobistych, a mało ma wspólnego z rzeczywistymi interesami Egiptu. Obecnie wytworzyła się taka sytuacja, że każdy rząd, który podpisze traktat z Anglią — ogłoszony będzie przez swych przeciwników za zdrajców sprawy narodowej.

W warunkach egipskich takie oskarżenia napewno znajdują odzwierciedlenie w masach, co może dać w wyniku falę bardzo poważnych zaburzeń.

Dalsze ustępstwa W. Brytanii nie są prawdopodobne, gdyż ani nie może ona w obecnej sytuacji międzynarodowej natychmiast wycofać swych wojsk z Egiptu, ani też nie może zgodzić się na oddanie Sudanu pod rządy egipskie.

Egipt nie potrafił dotychczas zrobić niczego dla polepszenia doli ogromnej większości własnych obywateli, których stopa życiowa należy do najniższych w świecie.

### STANOW- CZOŚĆ TURCJI

Ostatnia nota sowiecka do Turcji pomyślana była jako nowe narzędzie nacisku zmierzające do wymuszenia na Turcji przyjęcia żądań Moskwy. Zamiar ten jednak spalił na panewce — ani rząd, ani opinia turecka poprzednio już zdecydowane w swym oporze, nie zareagowały najmniejszym zderowaniem. Przeciwnie — umocniły się bardziej w przeświadczeniu co do konieczności bezkompromisowego oporu.

Jednocześnie przy tej okazji ujawniło się jeszcze dobitniej, że zarówno Stany Zjednoczone jak i Anglia są obecnie zdecydowane popierać stanowisko Turcji. Bardzo charakterystyczne pod tym względem było oficjalne oświadczenie stwierdzające, iż flota amerykańska pozostanie na razie na Morzu Śródziemnym dla popierania amerykańskiej polityki zagranicznej. Zbiegło się to z zakrojonymi na bardzo szeroką skalę manewrami floty brytyjskiej u wybrzeży greckich i tureckich.